



SPIRALA *naszych* KŁAMSTW

Nie jesteś tym, za kogo cię miałam, Max...
Jesteś kimś kompletnie innym

Eliana Lascaris

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Anna Skóra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/spinas>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8615-0

Copyright © Eliana Lascaris 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Eva

Każdy doświadczył w życiu niekomfortowej sytuacji, gdy bardzo dziwne zrządzenie losu stawiało przed nim kogoś, kogo nie do końca by się spodziewał. Z takim właśnie uczuciem spoglądałam na siedzącego naprzeciwko mnie mężczyznę, grzebiącego nerwowo widelcem w talerzu pełnym jedzenia. Był zdenerwowany, a jego brązowe włosy opadły nieco, zwijając się w nieregularne loki, powstałe pod wpływem panującej wilgoci. Oczy w kolorze whisky błędziły nerwowo po ścianie, byle tylko nie zatrzymać się na mnie.

O cholera, pomyślałam sobie. Musiał bardzo źle mnie zrozumieć.

Wszystko zaczęło się pewnego środowego poranka, gdy moja najlepsza przyjaciółka wyrzucała z siebie setki świeżych plotek, zasłyszanych od znajomych.

— Mam dla ciebie świetną randkę w ciemno! — palnęła typowym dla siebie bezkompromisowym tonem. Nie dało się ukryć, że Ava nie była osobą, z którą warto się sprzeczać. — W piątek o piątej w Boston Sail Loft. Będzie ekstra i nie dziękuj!

I tak właśnie o czwartej pięćdziesiąt cztery wylądowałam w tej knajpie, odkrywając z ogromnym zaskoczeniem, że obiecany księciem na białym koniu był nie kto inny, jak Maxim Moss. Mój dobry kolega z pracy, z którym od czasu do czasu rozwiązywałam po kryjomu sudoku, by jakoś przetrwać do czwartej, czyli do końca naszej zmiany. Miałam dziwne wrażenie, że gdyby Ava wiedziała, kim jest tajemniczy znajomy znajomych jej znajomych, to nigdy by mnie na tę randkę nie wysłała.

— Nie miałem pojęcia, że to ty, przysięgam — powiedział zaszokowanym głosem, nim w końcu zaszczycił mnie przerażonym spojrzeniem. — Bardzo mi przykro, jeśli jesteś rozczarowana.

Lewą rękę zaciskał mocno na niebieskim blacie wykończonym cieniutkim paskiem polakierowanego drewna. Czy tak właśnie odczytał moje emocje? Jako rozczarowanie?

— Nie jestem rozczarowana, Max — oznajmiłam szybko, gdy w końcu otrząsnęłam się z zaskoczenia. — Prawdę mówiąc, cieszę się, że to ty.

Naprawdę się cieszyłam, choć prawdopodobnie nie okazałam tego należycie. Maxim był jednym z tych spokojnych i miłych facetów, których znali wszyscy, choć jednocześnie nikt nie był z nimi specjalnie blisko. Zawsze był pomocny i nie unikał kontaktu w firmie, jednak nikt nie wiedział zbyt wiele na temat jego prywatnego życia. Od samego początku lubiłam jego towarzystwo, ponieważ roztaczał wokół siebie aurę ciepła i spokoju. Przy nim nie musiałam niczego udawać. On i tak zawsze wiedział, co akurat chodzi mi po głowie.

Któregoś dnia, kilka miesięcy wcześniej, zaprosił mnie na kawę po pracy, a ja odmówiłam. Przeżywałam wtedy wyjątkowo ciężkie rozstanie. Nigdy nie ponowił swojej prośby i od tamtej pory zaczął mnie trochę unikać. Naszych relacji nie uratowało nawet moje rozpaczliwe zaproszenie go na mecz. Nadal grywaliśmy w sudoku, gdy nikt nie patrzył, ale miałam wrażenie, że jego wzrok stał się jakiś nieobecny. A szkoda, bo zawsze widziałam w nim przystojnego mężczyznę, który zasługiwał na zainteresowanie.

Ja zaś pragnęłam jego uwagi, a jednocześnie bałam się o nią prosić.

— Ja też nie jestem rozczarowany — stwierdził cicho i spojrzał mi w oczy. — Ale dziś nie mam przy sobie żadnych krzyżówek.

Zaśmiałam się ciepło i skubnęłam frytkę ze swojego talerza.

— Przepraszam, że wtedy ci odmówiłam. — Jego twarz pozostała pozornie niewzruszona, ale wiedziałam, że domyślił się, do czego dążę. — Byłam świeżo po zerwaniu i po prostu nie czułam się gotowa. To nie tak, że nie chciałam wyjść gdzieś właśnie z tobą. Po prostu nie chciałam wychodzić z nikim.

Pokiwał głową i w końcu zaczął jeść, a odrobina jego zdenerwowania ulciała. Wnętrze knajpy było stosunkowo pełne, a dookoła roztaczał się gwar rozmów. Naprawdę cieszyłam się, że umówiono nas właśnie w Boston

Sail Loft, bo nie byłam pewna, czy zniosłabym podniosłą atmosferę jakiejś eleganckiej restauracji, gdzie sztuce najpewniej wypadłyby mi z rąk przez emocje.

— W porządku — odpowiedział miękko, po czym przecesał włosy.
— Słowo harcerza, że nie wziąłem tego do siebie.

Ależ wziąłeś Max, pomyślałam. Tylko dlaczego to przede mną ukrywasz?

— Ładnie wyglądasz. — Uśmiechnęłam się do niego szczerze, lustrując dokładnie błękitną koszulę, którą włożył w spodnie. — Nie zauważyłam wcześniej, że masz loczki.

Rzucił mi spojrzenie, które łączyło w sobie odrobinę rozbawienia i sporą dozę sceptycyzmu. Znów przecesał brązowe kosmyki, jakby ten gest miał wyprostować każdy zawijas, jaki powstał od panującej dookoła wilgoci. Zgadywałam, że raczej nie był fanem tego typu miejsc, bo nie wyglądał na zrelaksowanego.

— Nie lubię się chwalić. — Jego oczy błyszczały, gdy uśmiechał się lekko, a ja nagle dostrzegłam w nim Maxima, jakiego nie widziałam nigdy wcześniej. Pod jego spokojem i serdecznością kryła się też zadziorna nuta. — Ładny kombinezon.

Zerknęłam w dół na miękki materiał w kolorze butelkowej zieleni, pociętej pojedynczymi cienkimi białymi paskami. Nogawki sięgały mi prawie do samej ziemi, rozszerzając się ku dołowi, a przewiązany w talii pasek podkreślał moją szczupłą figurę. Do tego założyłam plecione sandały i dorzuciłam pasującą kolorystycznie torebkę, której złote klamry perfekcyjnie komponowały się z cienkimi oprawkami moich okularów korekcyjnych.

Wiedziałam, co chciał mi powiedzieć.

Nigdy nie ubierałam się w ten sposób do pracy.

Dlaczego tak niewinna uwaga dotknęła mnie gdzieś głęboko, sprawiając, że stałam się onieśmielona?

— Dziękuję — wydukałam w końcu, napychając sobie usta porcją frytek.

Wolałam zrobić wszystko, byleby tylko przez moment nie patrzeć w jego oczy, świdrujące mnie z każdą sekundą coraz bardziej intensywnie. Miałam wrażenie, że w tamtej chwili mógł przejrzeć mnie na wskroś, i trochę mnie to przerażało. Na dobrą sprawę nie powiedzieliśmy sobie niczego konkretnego, a jednak atmosfera gęstniała, wypełniając się kolejnymi emocjami.

— Hej, nie miałem na myśli niczego złego. — Wyciągnął dłoń i położył ją na mojej. — Naprawdę pięknie wyglądasz. Inaczej niż zwykle, ale to wcale nie znaczy, że gorzej. — Spojrzeliśmy sobie w oczy. — Pięknie.

Pięknie.

O czym tak naprawdę mówisz, Max?

Czemu miałam wrażenie, że wcale nie o kawałku materiału, który miałam na sobie?

Zawiesiłam na moment spojrzenie na naszych dłoniach i skupiłam się na kojącym cieple jego ręki. Miał dużą i nieco szorstką dłoń, która bez trudu przykryła moje szczupłe palce.

— Przepraszam, może się zapędziłem. — Chciał zabrać rękę, ale go powstrzymałam.

Znów zerknęłam w jego oczy. Czemu nigdy wcześniej nie zauważyłam, jak piękny jest ten odcień whisky?

— Maxim — zaczęłam, wymawiając gładko jego imię. — Wcale mi to nie przeszkadza. — Przejechałam kciukiem po jego skórze. — Prawdę mówiąc, to całkiem przyjemne.

Skończyliśmy jeść w ciszy, nawet na sekundę nie puszczając swoich rąk, a im dłużej trwałam w tym błogim uczuciu, tym bardziej czułam, że nadciągają kłopoty.

Chodziliśmy bardzo długo po ulicach Bostonu, trzymając się za ręce, aż w końcu Max zapytał, czy nie chciałabym posiedzieć u niego w domu przy winie. Nie musiał mnie długo namawiać. Między wierszami wyczytałam, że być może chciał mi pokazać coś więcej niż tylko swoją kolekcję trunków. O dziwo, w ogóle mi to nie przeszkadzało i zamiast nerwów czułam czystą ekscytację. Zazwyczaj dawałam sobie trochę czasu, nim jechałam z konkretnym celem do domu jakiegoś faceta, ale z nim było inaczej. To była pierwsza niespodziewana randka, jednak poprzedziły ją trzy lata naprawdę dobrej relacji. Nie zawsze oczywistej, jednak wartościowej. Skomplikowanej również.

Zamówiliśmy taksówkę i niedługo później wysiedliśmy na odpowiedniej ulicy. Nie miałam w sobie strachu, ponieważ znałam Maxa na tyle, że obdarzałam go zaufaniem. Podobno oprawcami najczęściej

okazują się osoby z bliskiego otoczenia, ale ja byłam pewna, że moja intuicja względem ludzi nie mogłaby aż tak mnie zawieść.

Osiedle sprawiało wrażenie spokojnego, a dom wyglądał trochę tak, jakby mieszkała w nim para emerytów. Nie miałam pojęcia, skąd mój strudzony umysł wytrzasnął akurat takie skojarzenie, ale właśnie z tym powiązał beżowe ściany i dwie podłużne doniczki z różowoczerwonymi kwiatami. Dwie pary garażowych drzwi wyglądały na świeżo pomalowane, a schody wyłożono perfekcyjnie dopasowanymi kamieniami. Najwyraźniej ktoś włożył w to miejsce wiele pracy, a ja mimowolnie zastawiałam się, czy Max zrobił to samodzielnie.

— I co myślisz? — zapytał, nachylając się przy moim uchu.

Jego ciepły oddech poślaskotał delikatnie moją skórę, a dreszcz przebiegł po moim ciele. Całe szczęście, że miałam na sobie długie rękawy, bo inaczej z pewnością nie uszłoby to uwadze Maxa.

— To naprawdę ładny dom — odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Uśmiechnął się i spojrzał na mnie, ale odetchnął głęboko, jakby moja reakcja sprawiła mu ulgę. Zależało mu na moim zdaniu. Weszliśmy do środka, a ja poczułam mieszkankę zdenerwowania i ekscytacji. Prześlizgnęłam się wzrokiem po meblach i ozdobach, ale nic nie zatrzymało mojej uwagi na dłużej. Opadłam na miękką, dwuosobową kanapę, podczas gdy Maxim nalewał nam wino do szklanek. To były zaledwie sekundy, które jakimś cudem w mojej głowie ciągnęły się w nieskończoność.

— Niedawno się wprowadziłem i jeszcze nie mam lampek. — Uśmiechnął się do mnie zawstydzony. — To nie problem?

Parsknęłam śmiechem, klepiąc dłonią miejsce obok siebie. Opadł na nie, a nasze ramiona otarły się o siebie, podsycając iskrę, która płonęła w mojej piersi od pewnego czasu.

— Nie żartuj. — Mój głos zaczął drżeć. — W moim studenckim mieszkaniu wszyscy piliśmy alkohol z kubków po kawie ze Starbucksa, więc prawdziwe szkło to i tak wyższy poziom.

Napięcie między nami rosło stopniowo i w końcu nasza wzajemna fascynacja stała się oczywista. Popijaliśmy powoli wino, siedząc obok siebie ramię w ramię, a ja myślałam o tym miejscu, gdzie moja ręka dotykała jego bicepsa ukrytego pod materiałem błękitnej koszuli. Minęło wiele miesięcy od dnia, kiedy ostatnio poszłam z kimś do łóżka, co tylko potęgowało moje pożądanie. Chciałam utrzymać trzeźwość

umysłu, ale przychodziło mi to z wielkim trudem, gdy jego wargi delikatnie się rozchyliły, jakby sam fantazjował o pocałunku.

Tamtego wieczoru spojrzałam na Maxima w całkiem inny sposób. Czemu wcześniej nie zauważyłam, jak bardzo był przystojny? A może zauważyłam, tylko chciałam o tym zapomnieć po tym, jak odrzucił moje zaproszenie? Gdy zaczęłam mu się przyglądać, on również przekręcił spojrzał w moją stronę.

— Evo — powiedział cicho, zerkając mi w oczy.

Upił łyk ze swojej szklanki i odstawił ją na stół. Przysunął się do mnie jeszcze odrobinę i wyciągnął w moją stronę rękę, którą trzymał na oparciu za moimi plecami. Opuszką kciuka delikatnie przesunął po moim policzku, a później po ustach, wyraźnie rozkoszując się tą pieszczotą. Miałam wrażenie, że każde muśnięte przez niego miejsce dosłownie płonie. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś tak intensywnego, jak tamten lekki dotyk na mojej dolnej wardze. Nie mogłam się powstrzymać i przygryzłam delikatnie jego palec, otrzymując w zamian erotyczne mruknięcie.

— Maxim — szepnęłam.

Skupiłam się na jego oczach, które przypatrywały mi się z mieszanką pożądania i jakiegoś uczucia, którego nie mogłam rozszyfrować. Błąkały się czule po mojej twarzy, jakby zobaczył mnie tak naprawdę po raz pierwszy, i ta świadomość zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

— Czy mogę cię pocałować? — zapytał, czym mocno mnie zaskoczył. Odpowiedziałam mu lekkim uśmiechem.

— Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

Przysunął się jeszcze bliżej — tak, że nasze kolana ciasno się stykały, a ja wyraźnie czułam ciepło jego ciała. Przeniósł jedną dłoń na tył mojej głowy i zaczął muskać palcami wrażliwą skórę, rozczesując łagodnym gestem rozpuszczone włosy. Spod wółprzymkniętych powiek wciąż miałam doskonały widok na jego mocno zarysowaną szczękę i prosty nos. Zarost miał krótki, jednak byłam pewna, że mógł zostawić ślady na wrażliwej skórze.

Pozornie Max wyglądał na oazę spokoju. Ale jego oczy płonęły żądzą, nadając tym szlachetnym rysom nieco dziki charakter.

— Mogę? — dociekał, przechylając się jeszcze bliżej.

Nie spuszczał ze mnie zamglonego wzroku, a jego rozchylone usta delikatnie muskały moje wargi, prosząc o pozwolenie. Instynktownie

przysuwałam się do niego, ale on z lekkim uśmiechem wciąż uciekał do tyłu, najwyraźniej nadal oczekując odpowiedzi. Jego droczenie się pozbawiało mnie wszystkich hamulców, bo im bardziej się oddalał, tym mocniej pragnęłam go złapać. Zmiać jego koszulę w dłoniach, a potem zedrzyć ją z taką pasją, żeby guziki rozsypały się po podłodze.

— Zrób to, do cholery — wychrypiałam zaślepiona pożądaniem.

Z drżącym uśmiechem posłuchał mnie i docisnął w końcu swoje usta, a jego język delikatnie, z wahaniem przesunął się po mojej wardze. Wyszłam mu naprzeciw i przekręciłam głowę, a wtedy on zaczął penetrować moje usta z pasją, którą dostrzegałam w nim od początku tego spotkania.

To nie było jakieś tam zwykłe lizanie bez fajerwerków, jakiego niestety doświadczyłam z niektórymi byłymi facetami. To było coś kompletnie innego, przepełnionego pożądaniem i tłumionym zbyt długo pragnieniem. Kosmos, jak pewnie powiedziałyby Ava.

Czułam lekką nutę mięty i bardzo wyraźny aromat wina, wypitego chwilę wcześniej. Maxim jedną ręką delikatnie dotykał mojej twarzy, drugą zaś nadal trzymał z tyłu mojej głowy. Cholera, wystarczyło zaledwie kilka minut tak intensywnego pocałunku, by moja bielizna stała się przemoczona.

— Chcesz tego? — zapytał pozornie spokojnym głosem.

Palcem wskazującym musnął delikatnie kawałek odsłoniętej skóry mojego dekoltu, badając krzywiznę piersi. Później dotknął jednego z wielu guzików mojego kombinezonu. Patrzył na mnie tak intensywnie, jakby to była jedyna rzecz na świecie, której pragnął. Jednocześnie wyglądał, jakby chciał się wycofać. Dostrzegałam w nim dwie sprzeczności, które zaciekle ze sobą walczyły.

— Zrób to. — Poprosiłam, rozwiązując naprędce pasek od kombinezonu. — Nie pytaj już o nic więcej. Po prostu to rób. Pragnę cię, Maxim.

Rozpinał po kolei wszystkie guziki, które ciągnęły się aż do pasa, a następnie uklęknął przede mną i pieścił moje nogi, schodząc coraz niżej. Zadrzałam na nerwowym oczekiwaniu, gdy kombinezon był już kompletnie rozpięty. Max podniósł się powoli i podciągnął mnie do góry, a później położył ciepłe ręce na moich ramionach i zsunął ubranie dotykiem lekkim niczym piórko. Zostałam jedynie w komplecie koronkowej białej bielizny. Od razu zobaczyłam, że po tym, jak Max

dokładnie przestudiował każdą krzywiznę mojego ciała, jego spodnie przekrzywiły się nieco, eksponując twardą erekcję.

— Usiądź. — Jego ton był władczy jak nigdy wcześniej. — Już.

Podniecało mnie to oblicze Maxima, z którego istnienia nawet nie zdawałam sobie sprawy.

Ponownie opadłam na materiał kanapy, a on znów uklęknął przede mną, ciągle patrząc mi głęboko w oczy. Bardzo rozmyślnym i powolnym gestem zaczął odpinać moje jasne sandałki, bezwstydnie pieszcząc przy tym podbicia moich stóp. Ledwie muskał ustami kostki, ale nawet to wystarczało, by stopniowo doprowadzać mnie do szaleństwa. Kiedy skończył, złożył niespodziewanie bardzo wilgotny pocałunek na moim udzie. Moim jedynym komentarzem było ekstatyczne jęknienie. Dotyk Maxa sprawił, że nie było mnie już stać na nic więcej.

— Łóżko — wychrypiał nagle. — W tej chwili.

Rzuciłam mu się na szyję, co chyba mocno go zaskoczyło, bo mentalnie się spał. Dopiero chwilę później włożył ręce pod moje pośladki i podniósł mnie z kanapy, a ja chętnie się do niego przycisnęłam. Kompletnie nie zwracałam uwagi na wszystkie pomieszczenia, które minęliśmy po drodze, otoczeni zapadającym zmrokiem. Zaskoczyło mnie natomiast to, jak bardzo był silny, ponieważ bez najmniejszej zadyszki wniósł mnie do sypialni na piętrze. Miał kondycję, jakiej nie spodziewałabym się po księgowym. Ta myśl dobitnie uświadomiła mi, że wciąż wiedziałam o nim o wiele mniej, niżbym chciała.

Kiedy moje plecy w końcu zetknęły się z chłodnym materiałem pościeli, dotknęłam szyi mężczyzny, a potem przeniosłam dłoń do kołnierzyka jego koszuli. Max zareagował natychmiast, łapiąc mnie za nadgarstki. Silne dłonie szybko odciągnęły moje palce od guzików, co pozostawiło w moim wnętrzu pewien niedosyt. To powinno było mnie zaalarmować, ale byłam tak zaślepią pożądaniami, że nie zwróciłam na to większej uwagi.

— Nie — powiedział twardo, a jego wzrok na chwilę się ochłodził. — Nie.

Rozchylił mi nogi kolanami, a później zawisł nad moim ciałem, całując mnie tak namiętnie i wygłodniałe, jakby od tego zależało całe jego życie. Gorączkowość jego ruchów sprawiała, że czułam się coraz bardziej upojona i nie miało to nic wspólnego z wypitym winem. Normalnie pewnie przemyślałabym to wszystko dwadzieścia razy, ale miałam

już dość czekania. Chciałam po prostu być blisko z facetem, który był jednocześnie moim przyjacielem i niespełnionym zauroczeniem. Ta myśl wepchnęła mnie jeszcze mocniej w sidła namiętności, a tam nie było już miejsca na kierowanie się rozumem. Była tylko przyjemność. Ręce Maxima błdziły po moim ciele, badając dokładnie każdą krzywiznę, od piersi aż po skraj koronkowych majtek.

Wszystko, co działo się później, wspominałam potem trochę jak dziwny sen, który z perspektywy czasu stawał się tak niejasny, że aż niewiarygodny.

Maxim przewrócił mnie na brzuch, a później zgasił światło, które zapalił pośpiesznie, wnosząc mnie do pokoju. Pozbył się mojej bielizny, a potem ułożył moją pupę nieco wyżej, niejako zmuszając mnie do położenia ramion wzdłuż jego ogromnego łóżka. Całe moje uda były pokryte wilgocią, gdy ścisnął nabrzmiałe boleśnie sutki, używając akurat tyle siły, by doprowadzić mnie do ekstazy. Jęknęłam głośno, gdy wszedł we mnie gwałtownie, wbijając się od razu aż do samego końca, i to uczucie było wręcz przygniatające w ten cudowny, ekstatyczny sposób. Przez krótką sekundę trwał w bezruchu, jakby chciał się upewnić, że nadal wyrażam na to zgodę.

— Wszystko dobrze? — zapytał zdławionym głosem.

Kiedy potwierdziłam, zaczął mnie pieprzyć tak mocno, jak jeszcze nikt inny przed nim. Jęczałam i wiłam się pod jego ciałem, a on raz po raz klepał mnie mocno w pupę, sprawiając, że skóra piekła mnie, jakby była poparzona. Później delikatnie głaskał te miejsca, tylko po to, by zaraz uderzyć ponownie. To doświadczenie było słodko-gorzkie, ale ku mojemu zdziwieniu, pchnęło mnie na granicę rozkoszy. Przy każdym zdecydowanym ruchu ciała Maxa, podczas gdy napęczniały penis rozciągał mnie od środka, czułam, jak guziki jego eleganckiej koszuli wbijają mi się w plecy. To samo tyczyło się klamry paska, wydającej z siebie pojedyncze, metaliczne dźwięki przy każdym zdecydowanym zetknięciu naszych bioder.

Nie rozebrał się.

Nie mogłam go widzieć i tylko gdy na chwilę rozchyliłam powieki, dostrzegłam w odbiciu szyby, że był w zasadzie całkiem ubrany, jedynie zsunął bokserki i spodnie, ale tylko na tyle, ile wymagał tego seks. Nagle klepnął mnie mocno jeszcze raz, a ja doszłam z głośnym jękiem, spadając w odmęt rozkoszy. On nachylił się nade mną jeszcze niżej

i złapał mnie za ramię tak mocno, że jęknęłam, nadal czując pulsowanie najwrażliwszych tkanek. Sam szczytował i wydawał z siebie cudownie podniecające dźwięki, a jego sperma obficie wypełniła moją wilgotną kobiecość. Nic jednak nie mogło mnie przygotować na to, co stało się chwilę później.

Jakby nigdy nie wstał na równe nogi i podciągnął spodnie wraz z bokserkami, a później podszedł do drugiego końca łóżka, gdzie usiadł tyłem do mnie. Ja z kolei nadal nie zmieniałam pozycji i wciąż trwałam pochylona nad jego pościelą.

— Możesz wziąć prysznic, jeśli chcesz. Tam jest łazienka. — Wskazał drewniane drzwi, których wcześniej nie zauważyłam.

Zaniemówiłam, nadal klęcząc w bezruchu. Dopiero po chwili ocknęłam się i podniosłam z ziemi rozrzuconą bieliznę. Sperma Maxa spływała mi po udach, a on nadal siedział jak posąg, nawet na mnie nie patrząc.

— Za chwilę — powiedziałam głucho i wycofałam się do salonu.

Byłam w takim szoku, że do głowy przyszła mi tylko jedna rzecz.

Ucieczka.

Pospiesznie włożyłam wszystko, co miałam, nie zwracając kompletnie uwagi na lepkość, jaką cały czas czułam. Błyskawicznie zapięłam najbardziej kluczowe guziki ubrania i zamówiłam ubera, zaznaczając sąsiednią ulicę, byleby tylko nie czekać pod oknem Maxima. Później ostatni raz zerknęłam w górę i wyszłam przez frontowe drzwi, zamykając je tak szybko, jak tylko się dało. Dopiero wtedy puściłam się biegiem, jakbym chciała uciec od emocji, które zagnieździły się nieproszone w mojej głowie. Raczej nie tego spodziewałam się po randce niespodziance, ale byłam zbyt poruszona, by jasno określić swoje uczucia.

★★★

Odetchnęłam dopiero wtedy, kiedy zatrzasnęłam za sobą drzwi własnego mieszkania, ze zdziwieniem odkrywając, że elektroniczny zegarek wskazuje dziewiątą. Spędziłam z Maximem prawie całe popołudnie, a czas upłynął mi niesamowicie szybko. To była fantastyczna odskocznia od codziennego stresu, wypełniona jego uśmiechem, który bywał dość rzadkim widokiem. A potem zafundował mi najbardziej namiętny seks w życiu, tylko po to, by na koniec zamienić się w sopol lodu. Westchnęłam

i przeczesalam wciąż potargane włosy, a potem rzuciłam na ziemię torebkę, z której wszystko się wysypało.

Działalam trochę jak w trybie automatycznym, przechodziłam bez większego zastanowienia od jednej czynności do drugiej. Zrzuciłam z siebie kombinezon i bieliznę, a potem włożyłam je do pralki, jednocześnie wolną ręką chwytając czysty ręcznik. Weszłam do kabiny prysznicowa i puściłam mocno ciepłą, choć nie parzącą wodę, a potem zajęłam miejsce pod gorącym strumieniem.

Stałam.

Ciągle stałam.

Moje palce pomarszczyły się jak suszone śliwki, które babcia lata temu maczała w czekoladzie, by zrobić z nich domowy deser. Nawet po kilkudziesięciu minutach pod gorącym strumieniem z jakiegoś powodu nie czułam się dostatecznie czysta. Miałam wrażenie, że gwałtowny seks z Maximem dał mi wiele przyjemności, ale jednocześnie dał mi do myślenia. Nigdy nie posądziłabym siebie o czerpanie rozkoszy z takiej szorstkości, choć najwyraźniej byłam do tego więcej niż zdolna. Kiedy w końcu wyszłam z łazienki, bez patrzenia na ekran wyłączałam komórkę i poszłam prosto do łóżka.

— Nie jesteś tym, za kogo cię miałam, Max — mruknęłam sama do siebie, patrząc bezmyślnie w sufit. — Jesteś kimś kompletnie innym.

Na pewno nie był spokojnym, miłym i ciepłym facetem, za którego wszyscy go uważali. Chociaż to właśnie jego uśmiech potrafił rozjaśnić nawet najgorszy dzień, coś ukrywał. Chował swoje sekrety. A ja równie mocno chciałam je poznać, co nie chciałam go przez jakiś czas widzieć.

W sobotni poranek obudziło mnie wściekle walenie do drzwi, roznoszące się echem po moim stosunkowo pustym mieszkaniu. Nie miałam czasu, żeby urządzić je w pełni tak, jak bym chciała, więc ciągle to odkładałam, a efektem był towarzyszący mi pogłos. Tak niestety się działo, gdy na dużych przestrzeniach było zbyt mało mebli.

Ubrana jedynie w skąpą piżamę i satynowy szlafrok podreptałam do wejścia i wyjrzałam niechętnie przez wizjer. Odetchnęłam z ulgą, gdy po drugiej stronie zobaczyłam swoją najlepszą przyjaciółkę, a potem otworzyłam przed nią szeroko drzwi.

Oczywiście wparowała do środka z typową dla siebie gracją i rzuciła torebkę w kąt, robiąc przy tym nieco skrzywioną minę. Co tu dużo mówić, weszła jak do siebie.

— Ja pierdzieć, masz tu pogłos jak w kościele. — Parsknęła, zadowolona z własnego tekstu. — Nie wiedziałam, że potrafię tak super rymować. Chyba zapiszę się na rap battles.

Zaszczyciłam ją sceptycznym spojrzeniem, obserwując, jak zrzuca buty i wierzchnie ubranie.

— Cześć, Ava — mruknęłam, patrząc na nią bez wyrazu. — Uwielbiam, kiedy dobijasz się do moich drzwi o świcie.

Rzuciła mi ironiczne spojrzenie, a potem odgarnęła do tyłu burzę rudych loków.

— O świcie? Przecież już dziesiąta! Błagam, powiedz, że ta noc była warta zachodu i dlatego jesteś taka zmęczona!

Wcisnęła mi do ręki styropianowy kubek z ciepłą kawą, który przyjął z wdzięcznością. Razem podeszliśmy do okrągłego stolika, przy którym stały dwa zamszowe fotele, obite miękkim materiałem w kolorze butelkowej zieleni. Tak, to zdecydowanie był mój ulubiony kolor i to właśnie w tym miejscu spędzałam zazwyczaj najwięcej czasu.

— Moim tajemniczym romeo był Maxim Moss — rzuciłam pozorowanie neutralnym tonem.

Ava wciągnęła głośno powietrze i wykonała zamaszysty gest ręką, wylewając na siebie odrobinę kawy. Zaklęła siarczyście, a ja rzuciłam jej chusteczkę, by mogła zetrzeć przynajmniej trochę wilgoci wsiąkającej w materiał białej koszuli.

— Żartujesz! Nasz spokojniutki Max od rebusów? — zapytała z niedowierzaniem.

— To nie rebusy, tylko krzyżówki i sudoku — sprostowałam szybko.

Spojrzała na mnie jak na kompletną kretynkę.

— Zwał jak zwał. Ale co z nim, było aż tak źle? — dociekała. — Zanudził cię na śmierć? Zabrał cię do klubu tylko dla księgowych? A może był prawiczkim i nie wiedział, co robić? — Jej oczy były szeroko otwarte. — Chcę wiedzieć wszystko!

Westchnęłam i zastanowiłam się na moment. Mogłam kłamać, ale prawda była taka, że jedyną słuszną opcją w kontaktach z Avą była szczerość.

— Zjedliśmy kolację, porozmawialiśmy, a potem poszliśmy na spacer. Później wypieprzył mnie jak dzikus, a na koniec usiadł do mnie tyłem i zaproponował prysznic. Wspominałam, że nawet się nie rozebrał?

— Żartujesz! Bzykał cię w ubraniu?

Pokiwałam głową. Piłam łyk za łykiem aromatyczną kawę, a po chwili poczułam przyływ ciepła, rozchodzącego się po całym moim ciele. Zrzuciłam z siebie szlafroczek i przewiesiłam go przez oparcie fotela, zostając jedynie w skąpej piżamie. Nie czułam skrępowania przed przyjaciółką, ale najwyraźniej ona dostrzegła jakiś problem, ponieważ wpatrywała się we mnie oburzona.

— Co to jest? — zapytała chłodno, podnosząc się z fotela. Zatrzymała się przy mnie i wskazała na ramię. — On ci to zrobił?

Ruszyłam szybko do lustra i zachłysnęłam się powietrzem, zauważywszy, że na moim prawym ramieniu wykwitał świeży siniak w kształcie dłoni. Nie był ciemny ani nie powodował dyskomfortu, ale jednak tam był. Zaczęłam obracać się dookoła własnej osi i wyłapałam małą kawałek zasinienia wystający spod moich spodenek, jednak przekręciłam się tak, by Ava tego nie zauważyła. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było pokazywanie jej moich pośladków.

Jak właściwie to się stało?

„Przecież dobrze wiesz”, podsunął kpiąco mój umysł. Najwyraźniej byłam tak oszołomiona przyjemnością i pogonią za orgazmem, że nie poczułam, jak silny był dotyk Maxa. Inną sprawą było to, że raczej łatwo mogłam sama nabić sobie siniaka, ale nie chciałam tego mówić na głos. Zapewne zabrzmiałabym jak ofiara przemocowca, tłumacząca go zaciekle przed całym światem.

— Raczej nie celowo — stwierdziłam zgodnie ze swoimi przemyśleniami. — Nawet tego nie czułam... w trakcie.

Pokiwała głową, nadal zaszokowana.

— Rozumiem, że między dorosłymi mogą dziać się różne rzeczy za przyzwoleniem obojga — zaczęła niepewnie. — Przysięgasz, że powiedziałabyś mi, gdyby celowo zrobił ci krzywdę?

— Przysięgam — odpowiedziałam szybko. — To nie było celowe. I w tamtej chwili nie było bolesne.

„Bo doszłaś, kiedy cię klepał”, kpił w najlepsze mój umysł.

Ty perwersyjna ladacznico.

— Zgubiłaś kolczyk. — Ava wskazała nagle na moje ucho.

Ponownie zerknęłam na własną twarz w lustrze i dostrzegłam, że w prawym uchu brakuje małego serduszka. Moje serce ścisnęło się boleśnie, ponieważ był to prezent od babci. Może zgubiłam małą ozdobę w jego mieszkaniu? Cóż, miałam zamiar upomnieć się o swoją zgubę w stosownym momencie, ale najpierw chciałam jeszcze trochę odechnąć. Odrobina dystansu z pewnością nie mogła zaszkodzić.

Rozdział 2

Maxim

— *Ximenes!* — wołał mnie głos, którego szczerze nienawidziłem. — *Ximenes!*

Chciałem biec i uciekać, ale nie mogłem. Przerażony poruszałem się w miejscu, nie mogąc postawić choćby najmniejszego kroku do przodu. To było dziwne uczucie, trochę jakby niewidzialna siła uniemożliwiała mi ucieczkę.

Ona zbliżała się do mnie, śmierdząca tanim przetrzawionym alkoholem i równie budżetowymi papierosami, trzymając jeden z nich w ręku. Dym unosił się gęstą chmurą w powietrze, a ona, choć nie poruszała stopami, sunęła prosto na mnie jak zjawą.

Moje dorosłe ciało znów zamieniło się w dziecko.

Chciałem się cofnąć.

Nie mogłem.

Chciałem krzyczeć.

Moje usta były ściśnięte, jakby wargi połączono jakimś węzłem.

— *Nie mam popielniczki, Ximenesie* — powiedziała. *Uśmiechnęła się, odsłaniając przy tym zniszczone zęby.* — *Chodź tutaj.*

Znowu poczułem ból i charakterystyczny zapach stopionej skóry.

Obudziłem się przerażony i zlany potem w sypialni, która była szczelnie wypełniona ciemnością. Pomieszczenia nie rozjaśniało choćby najmniejsze źródło blasku, szczelnie zasłonięte rolety odcinały skutecznie światło latarni. Mój żołądek skręcał się boleśnie, więc zerwałem się na równe nogi i w ostatniej chwili padłem na kolana przed kiblem, zwracając wszystko, co zjadłem tamtego wieczoru. Torsje targały moim

ciałem, a łzy zapełniły oczy, sprawiając, że cały świat zamienił się w jedną wielką rozmytą plamę. Było mi żal jedynie szkliva nazębnego.

— O kurwa — wychrypiałem, gdy w końcu podniosłem się z kolan.

Spuściłem wodę i zacząłem płukać usta, ciągle czując w nich nieprzyjemny posmak okropnych wspomnień. Koszmary zawsze wracały wtedy, kiedy w moim życiu działo się coś, co wyzwalalo we mnie silne emocje.

Eva była dla mnie jak bodziec, który prowokował do czucia czegośkolwiek. Do bycia kimś więcej niż tylko pustą skorupą człowieka, próbującą udawać kogoś miłego i godnego zaufania. Ona zawsze wyrwała ze mnie coś prawdziwego, choćby jeden mały skrawek, choćby jeden szczery uśmiech, bez względu na to, jak gówniany miałem dzień.

I była piękna.

Szedłem w dół po schodach i ciągle rozmyślałem o wszystkim, co się stało. Starałem się trzymać najgorszą część siebie na wodzy, ale zawiodłem w chwili, gdy Eva dała upust swoim emocjom.

Nie pytaj już o nic więcej. Po prostu to rób. Pragnę cię, Maxim.

Jej słowa ciągle dudniły w mojej głowie. Przeżyliśmy cholernie niesamowity seks, a na koniec zachowałem się jak kompletny dupek, odwracając się do niej plecami. Prawda była taka, że radziłem sobie bardzo źle z emocjami, a ich nadmiar powodował, że zamykałem się jeszcze bardziej. Nie potrafiłem inaczej, choć próbowałem. Co ja jej w ogóle zrobiłem?

Coś ty narobił, Moss?

Po tym, jak zaproponowałem jej prysznic, a ona odpowiedziała, że być może weźmie go za chwilę, gapilem się na własne odbicie przez kilka dobrych minut, zaszokowany tym, jak całe nasze spotkanie mną wstrząsnęło. Później zszedłem do niej do salonu, chcąc jakoś wynagrodzić jej moją złamaną duszę, ale zastałem jedynie pustkę, wypełniającą szczelnie każdy metr mojego skromnego domu.

Evy już dawno nie było.

Zmartwiłem się.

Za oknem było już ciemno, a ona wybiegła roztrzęsiona, więc stanowiła łatwy cel dla każdego, kto chciałby się do niej przyczepić. Ruszyłem szybko w stronę drzwi, chcąc ją zawołać, ale po drodze nadepnąłem na coś, co boleśnie wbiło się w moją piętę.

— Jasna cholera! — syknąłem wściekle, gdy wyjąłem kawałek metalu ze skóry.

To był jej kolczyk. Malutkie serduszko, wysadzone drobnymi kamyczkami, które mieniły się w wielu kolorach.

— Evo! — krzyknąłem, wybiegając na miniaturowy taras. Zbiegłem po schodach, nie przejmując się brakiem butów. Pospieszenie rozejrzałem się po pustej ulicy. — Evo!

Nigdzie jej nie było, ale za to swoimi krzykami przyciągnąłem uwagę starszego sąsiada, chowającego się za półprzeźroczystą firanką. To by było na tyle, jeśli chodziło o popis rycerskości tamtego wieczoru. Poszedłem prosto do kuchni i złapałem telefon, a potem zacząłem wydzwaniać. Zdążyłem wybrać jej numer trzy razy, odsłuchałem cierpliwie wszystkie sygnały. Później umilkły, bo Eva najprawdopodobniej wyłączyła komórkę.

— Hej, z tej strony Eva. Nie mogę teraz odebrać, ale jeśli to coś ważnego, zostaw wiadomość po sygnale.

Głośny pisk ogłuszył mnie na moment.

— Evo — powiedziałem schrypniętym głosem. — Chcę tylko wiedzieć, czy dotarłaś bezpiecznie do domu. Proszę, daj mi znać.

Później poszedłem spać.

I tak oto wylądowałem w środku nocy we własnej kuchni, wymęczony koszmarami i mdłościami. Wypełniony pogardą do samego siebie.

Mogłem się pohamować. Mogłem nie niszczyć jej wyobrażenia o mnie. Mogłem być delikatny.

Po prostu nie mogłem się powstrzymać.

Sobotni poranek rozpocząłem od porządnego wyszorowania zębów, a później zjadłem śniadanie. Siedziałem przy małym stole i grzebałem widelcem w jajecznicy, przeżuując chrupki bekon, który tamtego dnia wyjątkowo nie miał smaku. A może to po prostu ja go nie czułem? Płatałem się bez celu przez kilka godzin, aż w końcu wziąłem kolczyk i zapakowałem go do małej strunowej torebki, którą wsunąłem do kieszeni jasnych džinsów.

Później zrobiłem to, co przyszło mi do głowy jako pierwsze. Kupiłem ogromny bukiet czerwonych róż i na białej kartce namalowałem pojedynczą kolumnę krzyżówki.

Jedno słowo. Jedenaście liter. Z reguły ludzie używają go, by wyrazić skruchę. Pierwsza litera to „P”.

Kiedyś w luźnej rozmowie Eva nakreśliła mniej więcej swoje miejsce zamieszkania i tak oto trafiłem na odpowiednie osiedle. Trochę czasu zajęło mi trafienie na właściwy budynek. Całe szczęście, że zapamiętałem chociaż te podstawowe dane, bo inaczej nigdy nie odnalazłbym jej mieszkania w tak dużym mieście. W takich chwilach cieszyło mnie to, że nawet najdrobniejsza bzdura dotycząca Ewy zapisywała się wyraźnie w mojej pamięci. Przyglądałem się cierpliwie wszystkim numerom domofonów, przy których były nazwiska.

Eva Tanner mieszkała pod numerem dwunastym, więc zrobiłem jedyną rzecz, którą mogłem. Zadzwoiłem jej domofonem i zakryłem twarz kartką papieru, przysuwając się na tyle blisko wbudowanej kamery, by mogła bez problemu odczytać wiadomość na swoim ekranie.

— Tak? — Usłyszałem jej głos, a chwilę później wciągnęła głośno powietrze. — Czy hasło to... przepraszam?

Zawiesiła głos przy ostatnim słowie. Wtedy opuściłem kartkę i spojrzałem prosto w kamerę.

— Tak — odpowiedziałem cicho. — Mogę wejść? Znalazłem twój koleczyk.

Przez chwilę zastanawiała się, a ja pomyślałbym, że odłożyła słuchawkę, gdyby nie pojedyncze trzaśnięcia na linii. Czyżby jakiś sąsiad nas podsłuchiwał?

— Drugie piętro — mruknęła szybko, a potem drzwi się odblokowały.

Nie zastanawiając się, złapałem za klamkę i zacząłem myśleć o wszystkim, co chciałem jej powiedzieć.

Parę minut później wchodziłem już do jej mieszkania, a ogromne zmieszanie przygniatało mi klatkę piersiową. W mojej wyobraźni to wszystko wyglądało wręcz banalnie, a wszystkie emocje formułowały się w idealne słowa. Szkoda tylko, że w rzeczywistości mogłem z siebie wydusić co najwyżej bezsensowny bełkot. Zdjąłem buty tuż za wycieraczką i gdy pozbywałem się jednego z nich, zauważyłem, że w dość pustym wnętrzu roznosiło się wyraźne echo. Później, zżerany wyrzutami sumienia, zwróciłem się do Ewy i wręczyłem jej kwiaty, które przyjęła z cichym podziękowaniem. Po krótkim wahaniu wzięła też kartkę, a na końcu koleczyk w strunowym woreczku, któremu poświęciła najmniej uwagi.

Nagle pobladłem, gdy dostrzegłem na jej ramieniu bladoniebieskie ślady, które do złudzenia przypominały dłoń. Podeszedłem powoli i przyłożyłem własną rękę, odkrywając z rozpaczą, że idealnie pasowała. Zimny pot ściekał mi po plecach, co sprawiło, że czułem się jeszcze mniej komfortowo.

Co ja narobiłem?

— Ja ci to zrobiłem? — zapytałem zdławionym głosem, choć tak naprawdę znałem odpowiedź.

Pokiwała głową, patrząc na mnie ze smutkiem ukrytym gdzieś głęboko w jej czekoladowych oczach.

— Coś jeszcze? — dociekałem.

Pokiwała głową i pokazała mi swoje pośladki, zsuwając w dół spodenki. Zapewne gdyby nie nietypowe pamiątki po poprzedniej nocy, podnieciłbym się od razu. Wtedy jednak poczułem jedynie niesmak do samego siebie, który trawił mnie w środku od momentu jej wyjścia.

— Czy to boli? — Patrzyłem na nią, zmniejszając do zera praktycznie nieistniejący już dystans, jaki nas dzielił. — Evo.

Dodałem na koniec jej imię, jakby było kotwicą, która mogła trzymać mnie z dala od ciemności.

— Nie boli. — Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad swoją odpowiedzią. — Może... kiedy nacisnę. Wczoraj nie czułam żadnego dyskomfortu... W trakcie. — Zaczzerwieniła się lekko, jakby tamte wspomnienia wprawiały ją w niemałe zakłopotanie. — Ale jest w porządku. To twoje zachowanie na koniec sprawiło mi więcej bólu, jeśli już przy tym jesteśmy.

— Nie chciałem cię skrzywdzić — zadeklarowałem żarliwie. — Przysięgam. Po prostu czasem jestem... szorstki. Pracuję nad tym.

Odwrociła się na pięcie i zniknęła za drzwiami, jak domniemałem, prowadzącymi do sypialni. Wróciła do mnie chwilę później, trzymając w ręce czarny marker, który włożyła mi w dłoń. Kompletnie się rozproszyłem, gdy jej ciepłe palce musnęły przypadkowo moją dłoń, co przywołało cudowne wizje do mojego zbolatego umysłu.

— Uzupełnij.

Na moment zgubiłem wątek.

— Co? — zapytałem zdziwiony.

Parsknęła śmiechem, trochę się ze mnie nabijając.

— Krzyżówkę! — Podała mi białą kartkę.

Posłusznie wypełniłem ją swoim starannym pismem, wpisując w każdą kratkę odpowiednią literę. Gdy skończyłem, wzięła ją ode mnie z delikatnym uśmiechem, a później przyczepiła do lodówki magnesem. Nie odniosła się do moich słów, jednak dostrzegałem w jej spojrzeniu potwierdzenie, że je słyszała. Może nie wszystko było stracone?

— Usiądź. — Wskazała mi jeden z foteli w kolorze przypominającym do złudzenia kombinezon z poprzedniego wieczoru. — Porozmawiajmy. Ale błagam, bądź szczery. Jeśli zaczniesz kłamać, to przysięgam, że nie dam ci kolejnej szansy, chociaż naprawdę tego chcę.

Chcesz mi dać szansę, Evo.

Pragnąłem jej bardziej, niż cegokolwiek innego.

— Ten kolor... — zaczęłam niezręcznie, gdy w końcu usiedliśmy naprzeciwko siebie przy okrągłym stoliku. — Chyba go lubisz. Pasuje do zasłon.

Potaknęła z uśmiechem, a potem spoważniała. Ja w tym czasie z zafascynowaniem chłonałem każdy szczegół jej mieszkania, jaki tylko rzucił mi się w oczy. Pierwszy raz mogłem przyjrzeć się osobistym przedmiotom kobiety, którą byłem beznadziejnie zauroczony.

— To nie był pierwszy raz, kiedy zdarzyło ci się coś podobnego, prawda?

Nie próbowałem silić się na kłamstwo.

— Nie — odpowiedziałem, patrząc gdzieś w ścianę. — Ale nigdy nie zrobiłem niczego bez zgody partnerki.

W końcu wystarczyło mi odwagi, by znów na nią spojrzeć.

— Mnie nie pytałeś o zdanie. — Krew zmroziła się w moich żyłach, gdy usłyszałem te słowa. — Ale nie jestem zła. To nie to stanowiło dla mnie problem. — Wzięła głębszy oddech i znów spojrzała na mnie, a ja poczułem się nagi. — Miałam zamiar nie odzywać się do ciebie w biurze przez jakiś czas, ale chyba już mi przeszło. Musisz od czasu do czasu zdradzić to, co tak naprawdę siedzi ci w głowie.

— Postaram się być bardziej... otwarty.

— Dobrze, Max.

Przywitałem to z ulgą i pełen ciekawości znów rozejrzałem się po jej mieszkaniu. Wystrój salonu z aneksem kuchennym został utrzymany raczej w oszczędnej palecie barw. Wszystko było szare, białe lub w odcieniu jasnego drewna, z wyjątkiem dwóch foteli, na których siedzieliśmy.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

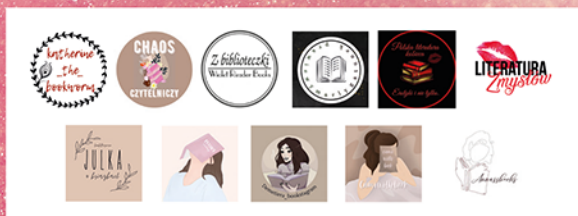
Max? Ten Max? Kolega z pracy — owszem, uczynny i miły, ale nieodmiennie trzymający dystans? Nie tego się spodziewała Eve, gdy szła na zaaranżowaną przez przyjaciółkę randkę w ciemno. Co prawda zawsze uważała go za przystojnego faceta, ale fakt, że to właśnie Max okazał się tajemniczym księciem na białym koniu, nieco zbił dziewczynę z tropu.

I nie było to jedyne zaskakujące wydarzenie tego wieczoru...

Dwoje ludzi po przejściach. Przyciągają się i odpychają. Łączy ich ewidentna fascynacja, ale coś nie pozwala im być ze sobą na sto procent. Coś nieuchwytnego, mrocznego, ukrytego w spirali wzajemnych kłamstw, w jaką oboje wpadają... Banal? Nie w tym wypadku. Tajemnica, którą pod maską opanowania ukrywa Max, jest naprawdę przerażająca.

Czy Eve zdoła przedrzeć się przez mur, który Max przez lata budował wokół siebie? Czy nie porazi jej to, co wtedy zobaczy? Jakie sekrety oboje chcą przed sobą ukryć? By się tego dowiedzieć, sięgnij po najnowszą książkę Eliany Lascaris, autorki doskonale przyjętego **Patrona**.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8615-0



9 788328 386150

Cena: 39,90 zł